

JERZY FIEĆKO

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

## Norwid według Krasińskiego, czyli zawód nieproszonego wychowawcy

Relację między Zygmuntem Krasińskim i Cyprianem Kamilem Norwidem zazwyczaj opisywano z perspektywy młodszego artysty i z tego punktu widzenia tym „gorszym” stawał się zazwyczaj autor *Irydiona*, który doczekał się nawet miana „konsekwentnego dręczyciela”<sup>1</sup>. Biblioteczka prac tego rodzaju jest całkiem spora i nieraz przyjdzie mi tu do niektórych się odwołać<sup>2</sup>. Rzadziej tę kwestię analizowano przez pryzmat stanowiska Krasińskiego, najpełniejszy

- 1 Zwrot Józefa Ferta, który pisał: „Co było źródłem nieporozumień między nimi? Rzecz jest ogromnie złożona, szczególnie po stronie Norwida, który swego przyjaciela, mentora, a później adwersarza i konsekwentnego dręczyciela traktował niezwykle serio” (Fert 2004: 22).
- 2 Zob. m.in. monografie: Trojanowiczowa 1968; Adamiec 1991; Trybuś 1993; Dąbrowicz 1997; Rzońca 2005; Halkiewicz-Sojak 2010; Fieguth 2014. Szereg ważnych studiów znalazł się w książkach zbiorowych i czasopismach, na uwagę zasługują zwłaszcza tomy: Chlebowski, red. 2011 (tu: E. Dąbrowicz, *Bezimienni. Krasiński – Norwid – Quidam*; R. Fieguth, „*Nie znalazłem was – Żydy*”. *Powstanie judejskie i postać Barchoba w „Quidamie”*; W. Rzońca, *Krasiński i Norwid – z perspektywy jakiegoś tam Rzymianina*) oraz Niewczas, red. 2017 (tu: E. Dąbrowicz, *List jako instrument opinii (Zygmunt Krasiński, Cyprian Norwid)*; P. Chlebowski, *Norwid do „Poety-Ruin” – bez listu. O tekście „Do Z. K”*). Ponadto zob. Mierzejewski 1978: 53–60; Nieukerken 2009; Chlebowski 2014; Junkiert 2014; Gadamska-Serafin 2019.

zarys jego sposobu postrzegania Norwida przedstawiła dotąd Ewa Szczegłacka (Szczegłacka 2003: 323–343) i tu też dominować będzie taka optyka. Rację ma Józef Fert, dowodząc, że więź między nimi była to sprawa mocno złożona, także dla hrabiego Zygmunta. Starszy poeta miał ambicje mentorskie, listów używał nierzadko jako narzędzia służącego urabianiu poglądów (na politykę, historię, literaturę) swoich korespondentów i w dwu przypadkach na tym polu poniósł szczególnie dotkliwą – w swoim mniemaniu – porażkę: mowa o Słowackim i Norwidzie, którym chciał narzucić własne wyobrażenie uprawiania sztuki poetyckiej i sposobu sprawowania misji polskiego pisarza. Te dwie historie dobrze wzajemnie się oświetlają i pozwalają lepiej zrozumieć istotę zawodu Krasieńskiego. Zawodu nieuchronnego, zważywszy na stopień przywiązania obu „wychowanków” do autonomii artystycznej i intelektualnej.

• • •

Dzieje przyjaźni i rozbratu Krasieńskiego i Słowackiego rozpoznane są dobrze<sup>3</sup>, tu przywołam jedynie te odsłony, związane z próbami uformowania Juliusza przez Zygmunta, które w podobnej wersji powtórzą się w kontaktach z Norwidem. Poznali się w Rzymie w 1836 roku jako pisarze jeszcze młodzi (24 i 27 lat), ale mający już znaczącą pozycję w polskiej kulturze. Obaj wprawdzie pozostawali w cieniu Mickiewicza, ale też potrafili względem pierwszego wieszczą wybić się na autonomię i skutecznie ograniczyć swój „lęk przed wpływem”<sup>4</sup>. Pierwsze oceny Krasieńskiego charakteryzowały się zmiennym dualizmem: niezwykle wysoko oszacował talent poetycki Słowackiego, jednocześnie z dystansem podchodził do osobowości nowego znajomego, z czego wydobyć można sygnał, iż od początku ich znajomość zamierzał przekształcić w relację przede wszystkim intelektualną, pozbawioną bliższej więzi osobistej. W liście do Konstantego Gaszyńskiego z maja 1836 roku przepowiadał kierunek rozwoju talentu Słowackiego, zarazem też określił jego główny, ale usuwalny brak – niedomogę harmonii między stylem i myślą:

Jest tu Juliusz Słowacki, miły człowiek, ogromem poezji obdarzony od niebios. Kiedy ta poezja w nim dojdzie harmonijnej równowagi,

3 Zob. m.in. Janion 2000; Sudolski 1979/1980; Szczegłacka 2003. O relacji Słowackiego i Krasieńskiego szerzej pisałem w szkicu *Słowacki według Krasieńskiego* (Fiećko 2012) (tu wykorzystuję część ustaleń zawartych w tym tekście).

4 Zob. Kridl 1925. Szerzej o relacji Krasieńskiego i Mickiewicza pisałem w monografii *Krasieński przeciw Mickiewiczowi. Najważniejszy spór romantyków* (Fiećko 2011).

będzie wielkim. *Kordian* jest poematem zapału, szaleństwa, są w nim pyszne położenia i dziwnie trafne pojęcia. *Maria Stuart* jest także znakomitą. Mickiewicz nawet sam nie miał tak różnobarwnej i giętkiej wyobraźni. Jednak trzeba, by te żywioły doszły w Słowackim do harmonii muzycznej, by sztuczniej jeszcze nauczył się godzić dysonanse z prawdziwymi dźwiękami. Brak mu czasem powagi, bez której poeta może być miłą igraszką, ale nigdy nie zostanie częścią świata. Tej on nabędzie, bo zdolności tak silne nie ustają, nie słabną, aż odbędą drogę sobie przeznaczoną i wydadzą wszystkie owoce w nich nasiennie zawarte (Kraśiński 1971: 120–121).

Kraśiński nie tylko wysoko ocenił dwa wymienione dramaty, przede wszystkim dostrzegł w Słowackim poetę obdarzonego talentem zesłanym „od niebios”, czyli mającym nadprzyrodzoną proveniencję. Zarazem podkreślał, że daru tego Słowacki w sposób dojrzały jeszcze nie zagospodarował. Owszem, widział w nim największego w polskiej literaturze mistrza poetyckiej wyobraźni, a w czasach Mickiewicza był to niebywały komplement, zarazem podkreślał, że do poetyckiego stylu, w którym nadmierną rolę odgrywają ironia i niepowaga, niedostatecznie dostrojona jest myśl filozoficzna i prawda aksjologiczna, bez których sztuka nie może wywierać właściwego wpływu na bieg duchowych dziejów świata. Zarazem przekonywał Gaszyńskiego, że stosownej harmonii między wyobraźnią i ideą Juliusz się dopracuje i wtedy dopiero osiągnie przeznaczoną mu wielkość. W wywodzie tym nietrudno dostrzec zamiar oddziaływania na kierunek rozwoju starszego poety, który zresztą deklarował wolę ulegania temu wpływowi, o czym świadczy choćby przedmowa *Balladyny*, adresowana do „Poety Ruin”.

W opinii Kraśińskiego za wielkością talentu nie szła u Słowackiego siła charakteru, czym niekorzystnie odróżniał się od Mickiewicza i Byrona. Osobowość jego postrzegał jako intrygujący wprawdzie fenomen, mocno jednak zdominowany przez egotyzm i podszyte nerwicą lęki, które przekreślają w nim kandydata na uczestnika prawdziwie męskiej przyjaźni – taki mniej więcej portret nakreślił w liście do tego samego adresata kilka miesięcy później:

Dziwny to kontrast w tym człowieku: awanturniczy wyobraźnią, tchórz zaś nerwami i całym ciałem. Jest to z tych poetów, którzy nigdy w danej chwili poezji w działaniu mieć nie będą, i zawsze uważałem, że poeci, w których silnego indywidualizmu nie czuć, jak np. w Byronie, w Mickiewiczu, są tchórzami. Goethe był nim, Szekspir być musiał, ale za to więcej obejmują, mniej są ludźmi, bardziej są światem. Jest

w nich jakiś panteistyczny kunszt, rozlani w cudzych charakterach, w zewnętrznych fenomenach, mniej dbają na godność osobistą; słowem, są to siły ogromne duchowne, ale nie ludzie. Tę uwagę jednakowoż o Julku schowaj dla siebie. Ogadywać bym go nie chciał, tak jak bym w żadnym przypadku także i liczyć na niego nie chciał. Z tymi istotami obchodzić się trzeba jak z morzem, jak z elektrycznością: zważać ich objawienia i dziwić się im, jeśli silne, żadnej zaś nadziei ni rachuby na nich nie pokładać (Kraśiński 1971: 136).

Toteż w następnych latach nie wciągał Słowackiego w krąg spraw osobistych, ale z rozmachem rozpoczął publiczną i prywatną, epistolarną, kampanię na rzecz uznania w literackim przyjacielu wielkości artystycznej, uzupełniającej i wspierającej w polskiej kulturze tytaniczną funkcję Mickiewicza. W opublikowanym w 1841 roku na łamach poznańskiego „Tygodnika Literackiego” artykule *Kilka słów o Juliuszu Słowackim* rozwinął błyskotliwy koncept o „sile dośrodkowej” (Mickiewicz) i „odśrodkowej” (Słowacki) w polskiej literaturze. Porównał obu poetów, ale ich nie zrównał, w tym pierwszym widział bowiem „granitowe jądro naszej literatury”, dawcę „woli i czucia, i wiary”, w tym drugim jedynie mistrza stylu („Potęga Słowackiego najbardziej w stylu zawarta”): „Nikt tak smukle, gibko, fantastycko po polsku nie pisał; pokora, z którą wiersz mu niewolnikiem, przechodzi wszelkie prawdopodobieństwo – na króla nam wygląda, kiedy zacznie mowie polskiej rozkazować”. I dodawał: „W czarnoksiężstwie stylu Słowacki stanął tak wysoko, że nikt wyższym nad niego, a równym rzadko kto” (Kraśiński 1973, 3: 263). Nie przypadkiem pominął w tym wywodzie zawartość myślową przywoływanych dzieł przyjaciela, jego alternatywne wobec Mickiewicza i samego Kraśińskiego projekcje estetyczne i historiozoficzne, choć świetnie je rozpoznał już wcześniej, o czym świadczą epistolarne komentarze do *Anhelliego* i *Balladyny*<sup>5</sup>. W tamtym czasie próbował bowiem przekonać, a na-

5 O *Anhellim* pisał: „Piękne to dzieło, z wielką sztuką wypracowane: styl przejrzysty, spokojny, kryształowy, myśl prawdziwa. Anhelli to pokolenie, które przemarnieje w łzach, w boleści, w daremnych żądach, a umrze dnia poprzedzającego dzień, w którym te ich żądze dopełnić się mają. Ten Anhelli, taki samotny, taki opuszczony, patrzący na śmierć wszystkich swoich, jest doskonałym symbolem poetycznym naszego przeznaczenia. [...] Wiem, że po przeczytaniu tego utworu zapadłem jakby w sen magnetyczny i wyśniły mi się wszystkie gwiazdy, wszystkie tęcze, o których tam mowa; gwiazdy i tęcze nie takie jak u nas, ale podobne do światła nicość oświecających, gdyby można pojąć świat nicości” (Kraśiński 1971: 189–190). W *Balladynie* natomiast – jak dowodził w listach do Romana Załuskiego i Gaszyńskiego – objawił się nowatorski projekt artystyczny, w którym humor, ironia splecione z tragizmem i grą ze spuścizną Szekspira złożyły się

wet wręcz przymusić Słowackiego do zmiany strategii pisarskiej. Postulował, by ten oparł dzieła błyskotliwe pod względem stylu, ale nie zawsze zrozumiałe (w jego mniemaniu) w sferze myśli, na systemie mocnych i czytelnych idei. Domagał się ujednoznacznienia. Na początku 1840 roku, debatując z nim nad planem *Beniowskiego*, sformułował dobitnie zachętę do takiej przemiany, która z artysty rozumianego jedynie przez równych mu talentem uczyniłaby go przewodnikiem dla wspólnotowej rzeszy:

Pozwól, bym Ci jeszcze jeden apolog o Tobie i o sztuce w ogóle powiedział. Każdy wielki poeta jest niejako i **objawicielem** [wyróż. Z.K.], tj., że nieobjawione wyrywa z szarej przestrzeni przedstworzenia i przenosi w jaśń świetlaną stworzenia i rzeczywistości. [...] Nie mówię: bądź sławny, bo będziesz nim; nie życzę nikomu tego, co mu bogi dały. Dość wielki artysta, tylko artysta Cię obejmie, zgruntuje, zrozumie, ale Ty zstąpisz niżej – Ty wsiąkniesz w serca malutkich. – Gdybym miał i ja nareszcie jedną Ci uwagę uczynić, to jedną tylko bym uczynił – granit rzucić pod Twoje tęcze! Tęczą, gdy łukiem się zakalała po niebie, winna stopy śliczne oprzeć na podstawie granitowej (Kraśiński 1991: 444, 447).

Lektura *Beniowskiego* położyła kres mentorskiej pasji Kraśińskiego: „Chciałem czytać wczoraj *Beniowskiego*, wypadł mi z ręk. [...] Nie cierpię takiej poezji, która sama się przyznaje, że serce straciła lub serca nigdy nie miała” (Kraśiński 1975, 1: 254). W ironicznym poemacie dygresyjnym, którego istotę doskonale zrozumiał, a wielkość na swój sposób docenił (dlatego pisał w tym liście też o „szkielecie olbrzymim” utworu), nie odnalazł postulowanego kierunku przemiany, przeciwnie, dostrzegł umocnienie strategii, w której ekspozycja artystycznego „ja” stanowi kluczowy składnik kompozycji dzieła. Zrozumiał, że Słowacki będzie szedł odrębną drogą, w rozumieniu Kraśińskiego – fałszywą, bo nadmiernie egotyczną i ciemną dla wspólnoty łąkającej jasnego przekazu. Zaniechał więc starań o „naprawę” artysty, ale też i w krótkim czasie wytłumił ich osobiste relacje. Odrzucił namowy Słowackiego do przyjęcia prawd towianistycznych, a jego dalszą drogę poetycką, duchową i publiczną widział w perspektywie osuwania się w heretycki obłęd religijny i rewolucyjne szaleństwo w wymiarze polityczno-historiozoficznym. Zdezawuował *Króla-Ducha*, nowatorski projekt epopei mistycznej, uznając, że logika Hegla jest daleko bardziej zrozumiała,

w nowy rodzaj dramatycznej epopei. I w tym przypadku podziwiał także fenomen stylu: „Co myślisz o *Balladynie*? Szekspir ją porodził w głowie Słowackiego. Co za wyuzdana, że tak powiem bezczelna łatwość pięknych wierszy” (Kraśiński 1971: 204).

choć nie ulega wątpliwości, że istotę tego dzieła ogarnął trafnie<sup>6</sup>. Kulminację sporu przyniósł rok 1848 (w którym Krasiniński poznał Norwida), zwieńczony słynną polemiką wokół idei „Ducha – Wielkiego Rewolucjonisty”, wyłożoną przez Słowackiego w wierszu *Odpowiedź na „Psalmy przyszłości” Spirydionowi Prawdzickiemu*. Poeta w tekście pisanym przed rabacją galicyjską frontalnie zaatakował mesjanistyczną i szlachecko-konserwatywną ideologię Krasinińskiego, ten z kolei w *Psalmie żalu*, przywołując wypadki z 1846 roku, wyśmiał profetyczne aspiracje polemisty, portretując go jako duże dziecko, zanurzone „w bańce marzeń”, nieświadome realiów dziejowych i grozy, jaką niesie śniona przez niego rewolucja.

Uważał, że autor *Anhellego*, dzieła, które cenił najwyżej, sprzeniewierzył się darowi talentu, jaki otrzymał z góry, przez co uwikłał się w ryzykowne eksperymenty duchowe (towianizm), pogrążając się przy tym w poezję ciemną, niezrozumiałą, w zasadzie niepotrzebną, choć w stylu nadal doskonałą („Mistrza takiego rymów język polski już nie dostanie” (Krasiniński 1988, 1: 481), napisał po jego śmierci do Augusta Cieszkowskiego). Echa tego poglądu przebiły się także w innych epitafiach, rozsyłanych w listach do przyjaciół:

Biedny Juliusz Słowacki umarł trzeciego kwietnia z suchot. Praniewiczka kazał zawołać, sakramenta przyjął, z wielkim spokojem odszedł, mówiąc: „Czas już ten łachman zrzucić i pójść tam!” Na pogrzebie Mickiewicz się nie pokazał, tylko ze trzydziestu ziomków, lecz żaden nie przemówił; zresztą mów nie potrzeba człowiekowi, którego imię przetrwa, dopóki języka polskiego stanie! Towianizm wyraźnie go dobił (Krasiniński 1979: 236).

6 „Czytałem wczoraj *Króla-Ducha* – pisał do Potockiej – wolałbym był logikę Hegłowską, jaśniejszą, choć nic na ziemi zawilej i niezrozumialej napisanego nie masz, jednak twierdzą, że zrozumiała. A to strach, na 500 strofach, jeśliś zrozumiał 20, to już wiele, i nie śmiałybym ręczyć. Są słowa ślicznie brzmiące, są obrazy ślicznie pojęte, które nie mogą wypłynąć na wierzch i w oczy cię uderzyć. Dopiero musisz rozumem je rozbierać, zupełnie tak samo, jako logikę filozoficzną, łamać łeb, aż boli! Biedny Słow[acki]. Kilka zaś strof prześlicznych, przepysznych, ale reszta bez związku, początku, końca, ciągu. Czasem jakby pijany pisał, to znów jakby wariat, to znów jakby kpiarz z czytelnika, który same brał wyrazy na oslep i kalejdoskopicznie je rzucał, a co wypadło, wydrukował. Zgoła nic, a nic nie rozumiałem, żadnego szczegółu, myśl ogólną tylko metempsychozy pojąłem” (Krasiniński 1975, 3: 262; list z 10–11.02.1847).

• • •

Norwida poznał w Rzymie 7 stycznia 1848 roku, słyszał wcześniej o nim od przyjaciół wielkopolskich, znał jego niektóre wiersze, a w roku poprzednim na prośbę Stanisława Egberta Koźmiana przeczytał i ocenił (tyleż życzliwie, co i krytycznie) przekład fragmentu *Boskiej komedii* Dantego<sup>7</sup>. Norwid liczył wówczas niespełna 27 lat, podobnie jak Słowacki w 1836 roku, ale pisarzem był początkującym, bez ustalonej pozycji na literackim parnasie, a w rutynowej ocenie Krasińskiego jako poeta zbyt wiele uwagi poświęcał formie, co działało się kosztem treści i idei (jak wynika z zacytowanego w przypisie listu do Koźmiana). Natomiast autor *Przedświtu* uchodził wówczas za niekwestionowanego „wieszczą”, drugie po Mickiewiczu, a w opinii niektórych krytyków „z prawa i z lewa” nawet pierwsze pióro literackiej Rzeczypospolitej (por. Markiewicz 1985). Wstępne wrażenie Krasińskiego, zapisane w listach do Delfiny Potockiej i Koźmiana, nadspodziewanie mocno przypomina to związane ze Słowackim, jakby przeżył *déjà vu* po 12 latach:

Na Sistina przez korytarze i schody labiryntowe dostałem się do Norwida. Zapukałem. Drzwi się otwały. Szeroka jakby pracownia. Lampa zasłonięta, gdyby iskra konająca wśród ciemności. Kilka ram. Płótno jedno wielkie. Dwie gipsowe głowy, a w tym zmierzchu człowiek młody, pół-Słowackiego, pół-Jerzego [Lubomirskiego – J.F.], ni to, ni owo, ale z obu coś, bo i fantazji ogrom – i tkliwości. Nerwowa natura, zagmatwana, sama siebie niedokładnie pojmująca, ale prześliczna! Ogień w alabastrowym naczyniu – sto luciolek skupionych razem w duszę jedną. Choroba, nędza, a wszystko to w tęczy! Uprzejmość, grzeczność, wdzięczność i wdzięk, meble wcale niedemokratyczne, woń jakaś arystokratyczna! Z godzinęm siedział (Krasiński 1975, 3: 574–575).

I jeszcze fragment z listu do Koźmiana:

7 „Kłaniaj mu ode mnie – pisał 21 kwietnia 1847 do Stanisława Egberta Koźmiana – i powiedz, że bardzo żałuję, iż nigdy się z nim nie zeszedłem, ale żem czytał wiele jego wierszy, że mam go za mistrza w robocie zewnętrznej wiersza, ale że mniemam, iż nieraz zanadto tej robocie poświęca wewnętrzną treść, która nie dość jasno wygląda spod tej dźwięcznej i ślicznie utoczonej powłoki; że zresztą w tłumaczeniu Danta tego zarzutu mu nie czynię, bo jasne, żądałbym tu znowu trochę więcej energii zewnętrznej w wierszu samym. Uważasz, szczerze zdanie tu mówię. Znasz człowieka lepiej ode mnie. Jeśli to go ma obrazić, to nic nie mów, tylko że bardzo dobre!” (Krasiński 1977: 130–131).

Z Norwidem zapoznałem się; to nie z kaleczących ni raniących – owszem. Skarb mu wielki dan od Boga, byle go umiał użyć. To najtrudniejsze; kolory i światło to nic, ale tęcza uwita, rozpostarta na niebie z nich, foremna, rytmiczna, istna przepaska niebios, to wszystkim, to trudnym – i w każdej sferze ludzkiej, nie tylko w artystycznej! Miły i uprzejmy duch ten Norwidowy, ale zdaje mi się, że jeszcze sam siebie nie stworzył! Nie wyrzekł w głębinach swych własnych *fiat lux!* ale przyjdzie ta chwila i stanie się on potęgą! (Kraśiński 1977: 206).

Skojarzenie ze Słowackim nie dotyczyło przecież stylu poetyckiego, jeśli Kraśiński rzeczywiście znał wiersze Norwida, dostrzec musiał ich odmienność od sposobu uprawiania liryki przez pierwszą generację romantyków. Dotyczyło podobieństwa charakterów, typu wrażliwości, a przede wszystkim zakładanej przez hrabiego Zygmunta skali talentu poetyckiego. Już w początkach znajomości uznał, że Norwid – podobnie jak Słowacki – otrzymał od niebios dar duchowy i artystyczny, czyli że ujrzał w nim kandydata na lidera młodszej generacji, o której zresztą nie miał dotąd najlepszego zdania. Zarazem, znowuż jak w przypadku Słowackiego, uważał, że młody artysta nie rozpoznał jeszcze istoty swego powołania, nie dojrzał duchowo, by ów dar od niebios mógł już przetrwać w tytaniczne arcydzieło. I podobnie jak przed dekadą wyrokował, że tę dojrzałość niechybnie młody adept osiągnie, a wtedy „stanie się potęgą”, zapewne – duchowym przywódcą, wyrazicielem idei formujących wspólnotę, bo tak od lat rozumiał posłannictwo pisarskie. Wreszcie podobnie jak w przypadku Juliusza, uważał, że kształtujący się dopiero poeta zbyt wiele uwagi poświęca formie, a zbyt mało klarownej myśli. Tego rodzaju przemyślenia zapewne zapisywał nie tylko w listach do przyjaciół, przyjąc trzeba, że dzielił się nimi z samym Norwidem. Nie bez znaczenia była też zaznaczona w liście do Potockiej asocjacja z postacią księcia Jerzego Lubomirskiego, starszego od Norwida o cztery lata słowianofila (ur. 1817), wkraczającego wówczas na galicyjską scenę polityczną. Kraśiński od 1839 roku pozostawał z nim w bliskiej przyjaźni, starał się wywierać wpływ na jego osobowość i rozwój intelektualny, nie wyłączając poglądów politycznych. I podobną rolę postanowił chyba odegrać w życiu Norwida, który w początkach znajomości zrobił na nim silne wrażenie.

Nie można też wykluczyć i takiej sytuacji, że w nowo poznanym artyście początkowo dostrzegł kandydata na swojego następcę, na poetę „stylu wysokiego” i zarazem nowego wyraziciela idei narodowo-konserwatywnych. Nadzieję tę umacniać mógł fakt, iż Norwid zdawał się podzielać tradycyjalistyczne podejście do spraw religii, Kościoła katolickiego i polityki – Norwid pozostawał wtedy w bliskich związkach ze środowiskiem Zmartwychwstańców, podzi-

wiał papieża Piusa IX, krytycznie podchodził tak do towianizmu, jak i do idei rewolucyjnych. Rysowała się zatem możliwość istotniejszego powinowactwa światopoglądowego niż w przypadku Słowackiego. Wreszcie Krasiński rychło zorientował się, że młodszy pisarz dobrze jest obeznany z jego utworami i z należytych respektem traktuje zawarte w nich idee historiozoficzne.

W pierwszych miesiącach Wiosny Ludów pozostawali w bliskim kontakcie i ten kilkutygodniowy okres był, jak pisze Fert, „właściwie jedynym «jasnym» ogniwem w trwającym odtąd związku” (Fert 1979: 365). Norwid był świadkiem dramatycznych sporów toczonych wiosną 1848 roku przez hrabiego z Mickiewiczem<sup>8</sup>, wpisał się na listę członków legionu, który Polacy, z decydującym udziałem „pana Adama”, próbowali zawiązać na ziemi włoskiej, a później się z niej wykreślił. Podobnie jak Krasiński krytycznie przyjął Mickiewiczowski *Skład zasad*, demokratyczny projekt praw kardynalnych przyszłej polskiej konstytucji<sup>9</sup>. Razem z nim gotów był bronić pałacu papieskiego przed atakiem wzburzonego ludu rzymskiego, wspólnie też, z bronią palną na podorędziu, spędzili nerwowe godziny, gdy rozeszła się dziwna pogłoska, iż zbuntowani rzymianie gotują się do ataku na niektórych Polaków przebywających w tym mieście. Planowali też wspólny wyjazd do Berlina, by być bliżej polskich spraw. Dość rozpowszechniony wśród badaczy jest pogląd, że w tamtym czasie hrabia Zygmunt mocno wpłynął na poglądy polityczne Cypriana, a zwłaszcza na jego stosunek do rzymskiej działalności „starego wieszca”, choć wydaje się, że więcej racji miała Zofia Trojanowiczowa, podważając ten pewnik<sup>10</sup>. Nie ulega jednak

8 Przebieg tego sporu analizowano w wielu pracach badawczych, zob. m.in. Weintraub 1949; Bielikowska 1974; Kubale 1997: 130–140; Szczegłacka 2003: 118–144. Szerzej o rzymskim sporze pisałem w książkach *Rosja Krasińskiego* (Fiecko 2005) i *Krasiński przeciw Mickiewiczowi* (Fiecko 2011).

9 Norwid krytykował ten dokument m.in. w listach do Skrzyneckiego i Zaleskiego, choć niekoniecznie w sposób identyczny z zarzutami Krasińskiego, wyrażanymi w listach m.in. do Cieszkowskiego i Potockiej.

10 „Ówczesną postawę Norwida wobec Mickiewicza przywykło się sprowadzać przede wszystkim do wpływu ideowego Krasińskiego. Wpływu tego niepodobna zaprzeczyć, zwłaszcza wobec częstych i poświadczonych w korespondencji obu poetów kontaktów, ale całokształt powiązań politycznych Norwida w okresie Wiosny Ludów każe uznać to wyjaśnienie za niewystarczające. Gdyby autora *Nieboskiej* nie było wtedy w Rzymie – czy Norwid postępowałby i działał inaczej? Gwałtowne protestacje antymickiewiczowskie były uwarunkowane silnym i czynnym zaangażowaniem poety w polityce obozu konserwatywnego. Norwid – po zawiązaniu legionu Mickiewicza – wcale nie zrezygnował z walki, z walki przeciw Mickiewiczowi i z walki o legion” (Trojanowiczowa 1968: 188).

wątpliwości, że poznali się wówczas dobrze i że Krasiński nadziei związanych z Norwidem, ujawnionych w listach ze stycznia 1848 roku, nie utracił.

Świadczy o tym poetycki dialog, zawiązany w momencie wyjazdu Krasińskiego z Rzymu w czerwcu 1848 roku. Norwid wówczas przekazał mu wiersz *Od anioła do szatana*, w którym starszy poeta dopatrywał się zapowiedzi jeśli nie prób samobójczych, to zwiastujących kryzys duchowy przeczuciu śmierci, na który rychło odpowiedział lirykiem *Tyś nie śmierci łup!*. Myśl Norwida, zakodowaną w tym zagadkowym, ironicznym i przewrotnym urywku poetyckim, pojął może nie do końca trafnie, ten bowiem, aluzyjnie nawiązując tak do figury Orcia z *Nie-Boskiej komedii* (rozumianego jako wzór natchnionego dziecka-poety), jak i do *Psalmów przyszłości* (jako wzorca „jasnej” poezji profetycznej), snuł, jak się wydaje, przepowiednię o przyszłym a nieodległym „beziemiennym” zniknięciu w mroku dziejów poetów z jego pokolenia, ustawicznie rozpiętych między dobrem i złem („Od Anioła do Szatana”), nierozpoznanych i niezrozumianych przez publiczność<sup>11</sup>. Krasiński w list do Norwida w lipcu 1848 roku wpisał wiersz-odpowiedź, w którym przekonywał adresata o jego wzniosłym powołaniu i nieuchronnym triumfie („Tyś nie śmierci łup! / Skrzydlnym jeszcze wzleczysz lotem”), ale i przepowiadał mu nie tylko przetrwanie czasów dominacji „północnego knuta” (caryzmu) i „Rzeczpospolite szatańskich” (rewolucji), ale i przekroczenie, niedostępnego dla niego, proroka-psalmisty, progu między „przedświtem” i świtem, przeżycie wielkiego przełomu dziejowego, zapowiadanego właśnie w *Przedświcie* („Co ja widzę w przeczuciu mroczy, / To ty ujrzysz na twe oczy” (Krasiński 1973, 1: 101–102)) – w warstwie apelatywnej utworu znalazła się czytelna zachęta do wejścia na szlak poezji historiozoficzno-profetycznej. Trafnie intencję autora ujęła Szczegłacka, dowodząc, że wiersz ten

stanowił swego rodzaju wezwanie do kontynuacji tradycji poetyckiej wypracowanej przez Krasińskiego, a więc tradycji mesjanistycznej. Miał również wymiar osobisty, niósł młodszemu poecie wiarę w siebie, w swój talent, w swoją młodość (Szczegłacka 2003: 333).

Norwid tej oferty nie przyjął, choć dialog w swoich utworach chętnie podjął.

11 „Od Anioła do Szatana / Ta dziecina, gnana, szczwana / Kiedyż trupem padnie? / I niemowląt już nie będzie / Psalmujących, jak łabędzie, / Kiedy śmierć je kradnie / I ramiona młodociane, / W beziemienny puch rozwiane, / Dziejów nazwą śmieciem, / A sto wiosen razem błysnie / Dla zrodzonych naumyślnie, / Skoro my odleciem” (Norwid 1971, 1: 96).

• • •

Po wyjeździe hrabiego z Rzymu latem 1848 roku Norwid, wedle informacji samego Krasińskiego, pisywał często, ale w tych listach (dziś zaginionych) starszego poetę zaczęła drażnić maniera stylistyczna, niezbyt dla niego zrozumiała kod komunikacyjny, którym posługiwał się nadawca<sup>12</sup>. Ten fakt oraz lektura tekstów poetyckich Norwida skłoniły go do podjęcia kampanii jako żywo przypominającej namowy kierowane do Słowackiego w 1840 roku z tą różnicą, że tym razem przemawiał nie z pozycji równorzędnego artysty, lecz mistrza, który napomina zdolnego, ale jeszcze ucznia w domenie sztuki poetyckiej. Napomina i domaga się zwłaszcza uwyrażnienia sensów, rozjaśnienia języka, którym posługuje się „ciemny” poeta. W zachowanych listach Zygmunta do Cypriana z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych temat ten można uznać za kluczowy, ze szczególną mocą wybrzmiał on w epistole z czerwca 1849 roku:

Jeśli mi dozwolisz prawdę Ci powiedzieć, staraj się ludziom wyrazić i jaśniej kłaść w dusze ideę Twą. Trza być bratnim, miłośnym, kochającym. Jasność zaś w mowie i piśmie jest mowy i pisma bratnią dla ludzi miłością. Ciemność zaś egoizmem, bo Ty używasz i rozkoszujesz, a ludzie nic nie używają i nie rozkoszują. Jak arystokrata się z nim obchodzisz. Tu trzeba być demokratą! Jedyną tą uwagę Ci piszę. Światło – powinno być sztuki oddechem! (Krasiński 1991, 2: 23).

Z punktu widzenia Krasińskiego szło tu o sprawę pierwszorzędną, o społeczną, komunikacyjną i wychowawczą funkcję poezji, ale przede wszystkim o obronę czystości i spójności języka jako fundamentalnego narzędzia w kreowaniu i podtrzymywaniu więzi społecznych. W jego rozumieniu język ciemny, „odspołeczniiony” więzi te osłabia. Dobitnie pogląd ten wyraził w liście do Cieszkowskiego w 1851 roku, gdy po przeczytaniu najnowszych dzieł, w tym *Zwolona* i *Promethidiona*, uznał, że jego kampania o Norwidową jasność niechybnie zakończyć się musi klęską: „Przezeń język polski dochodzi do ostatecznego odspołecznienia wyrazów, albowiem spójnią społeczną jest sens. Gdzie brak

12 W listach Krasińskiego odnaleźć można w tamtym czasie wiele śladów irytacji epistolarnym stylem Norwida, m.in. w styczniu 1849 roku tak pisał do Ignacego Orpiszewskiego, który też dobrze znał młodego poetę: „Norwida listy częste, ale coraz niezrozumialsze. To sztuka tak pisać, lecz sztuka nikomu na nic nieprzydatna. Biedny, biedny człowiek” (Krasiński 1991, 2: 185).

tej ich religii, tam powstaje ich odmęt i języka zgon” (Kraśiński 1988, 1: 580). Zerwał wówczas kontakty z Norwidem, choć w następnych latach anonimowo co pewien czas wspierał materialnie odrzuconego poetę. Odmawiał też finansowania kolejnych dzieł Norwida, uzasadniając tę decyzję ich niezrozumiałością i czytelniczą nieprzydatnością, przy czym sięgał po te same chwytły retoryczne co w przypadku krytyki *Króla-Ducha*, ze sławetną diagnozą o większej zrozumiałości *Logiki* Hegla:

Jam mu wraz z Augustem [Cieszkowskim – J.F.] radził, by nie tak ciemno pisał. Zawsześmy się starali pomóc, o ileśmy mogli, jego osobie. Prawda, że na druki jego poematów nie dawaliśmy, czekaliśmy bowiem czegoś jasnego, zrozumiałego, tak dla publiczności, jak i dla dobra samegoż autora, bo co mu za korzyść, gdy czytelnicy nic a nic nie potrafią pojąć? Ja pierwszy prawie nigdy nic nie rozumiem, a jeśli co zrozumieć, to krwawą pracą. Takiej zaś poezja nie dozwala, dobrze Heglowi tak *Logikę* pisać. Otóż rozwściekł się na nas obu, żeśmy tej jesieni [1850 rok – J.F.] szczerą prawdę mu powiedzieli, prosząc o jasność, prosząc serdecznie, tkliwie i dając mu przy tym dowody najistotniejszej przyjaźni (Kraśiński 1977: 316).

W pierwszym zdaniu powyższego cytatu Kraśiński nawiązał do spotkania z Norwidem w listopadzie 1850 roku w Paryżu, podczas którego on i Cieszkowski próbowali przekonać do zmiany duktu poetyckiego, a bodaj i części poglądów społecznych. Na brak akceptacji drogi poetyckiej Norwida nałożyła się dodatkowo coraz bardziej krytyczna ocena jego charakteru i postępowania. Nie miejsce tu na szczegółowy rozbiór pretensji Kraśińskiego, czasem małostkowych, często mocno stronniczych, choć trudno nie zauważyć, że repertuar tych zarzutów w istotnym stopniu powielał sposób epistolarnego dezawuowania Słowackiego. I w tym przypadku pojawiają się posądzenia o próżność, pychę, zarozumiałość, fałszywą dumę, a jednym ze źródeł tego stanu rzeczy miały być przypadłości (choroby) ciała i duszy; narzekaniom tym towarzyszyło, podobnie jak w przypadku wcześniejszej krytyki Juliusza, dwuznaczne, mocno eksponowane słówko *biedny*: „Biedny to, arcybiedny chłopiec, na ciele rozchorowany ogromnie, a na duszy też niepomału” (Kraśiński 1977: 316). Tym razem jednak pojawiły się też posądzenia o swoistą interesowność (paryski emigrant miał domagać się wsparcia druku jego tekstów, argumentując to żądanie obowiązkami ludzi majątnych wobec kultury narodowej), a nawet podejrzenia szantażu (w jednym z pism Norwida dopatrzył się groźby, iż napisze on utwór wprost kompromitujący ich obu,

Cieszkowskiego i Krasińskiego)<sup>13</sup>. Niektóre z tych wad starszy poeta traktował jako cechy generacyjne „młodszej piśmienności”, wymuszone po części przez okoliczności historyczne, w jakich przyszło temu pokoleniu wzrastać, zarazem cechy groźne, bo otwierające drogę do „nicestwa”, nihilizmu<sup>14</sup>.

Norwid, jak wiadomo, oparł się naciskom na zmianę stylu i sposobu obrazowania myśli (sensu, jak wolałby powiedzieć Krasiński). Znawcy nie mają wątpliwości, że w kilku utworach z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych wprost lub pośrednio odniósł się do „wychowawczej” akcji Krasińskiego i zarazem podjął dialog z jego twórczością. Rolf Fieguth przekonywająco wydobyl Norwidowskie nawiązania do dzieł i myśli hrabiego Zygmunta w całej grupie utworów pisanych w tym okresie i w większości dobrze znanych autorowi *Przedświtu*. Badacz w poemacie *Pompeja* z mowy antycznego poety, który „nie chciał mieć imienia”<sup>15</sup>, wyczytał „łagodną parodię myśli i lirycznego stylu Krasińskiego” (Fieguth 2014: 261), a aluzji biograficznych było tam zapewne więcej. Ważniejsze jednak znaczenie miała podjęta dyskusja z ideami Krasińskiego w [*Pieśni społecznej*], wieloczęściowym utworze komponowanym w latach 1848–1850. Co więcej, cykl ten zawierał niemało elementów światopoglądowo Krasińskiemu bliskich. W tekście wstępnym, *Wigilii*, spreczne idee zysku i rewolucyjnego gwałtu ukazane zostały jako szatańska pokusa. W *Pieśni społecznej cztery stron* w sposób czytelny, formą i treścią, nawiązał do *Przedświtu* i *Psalmy przyszłości*, budując koncepcję „polskiej wolności”, chrystianizował rewolucyjne idee wolności, równości i braterstwa, potępiał rewolucyjny terror i rewolucyjne organizacje spiskowe (nie zabrakło przy

- 13 Dowodem tych obaw fragment z listu do Cieszkowskiego, zawierający zarzut, iż Norwid „wszystko na nas wali i od nas się domaga, nawet duszy własnej! Coraz to się bardziej będzie w nim rozkwasać i ropieć, aż zobaczysz, napisze, by ulżyć żółci, coś sławnego na nas i jeszcze zażąda, byśmy sami dali na druk!!!” (Krasiński 1988, 1: 572).
- 14 W lutym 1851 roku pisał do Cieszkowskiego, że Norwid jest „tylko jednym symptomem tego rozdarcia głębokiego pokoleń, nastąpięnego u nas i grożącego nam nicestwem, symptomem tej walki ubogiego przeciw dostatniejszemu, która świat zalega, a nas tym łatwiej zabije, kiedy świat podobno zarznie – symptomem do tego próżności, pychy i braku szlachetności, piętnującym młodsze od naszego pokolenie” (Krasiński 1988, 1: 572).
- 15 Duch bezimiennego poety greckiego w ruinach Pompei wypowiada do poety polskiego (Norwida?) takie słowa: „Nie chciałem mieć imienia, to jest – mieć je chciałem, / Ilem go nie osłaniał, ile je zszarzałem!...” (Norwid 1971, 3: 22), w czym widzieć można aluzję do statusu Krasińskiego jako „poety bezimiennego”, do jego wahań w kwestii zdjęcia maski i do wezwań kierowanych m.in. przez Mickiewicza w 1848 roku w Rzymie, by taką decyzję podjął.

tym akcentu antyżydowskiego), eksponował ideę samodoskonalenia duchowego. Z drugiej strony, w opozycji do Krasieńskiego z dystansem podchodził do historiotwórczej i sprawczej także w przyszłości roli szlachty oraz koncepcji solidaryzmu, zawartej w słynnym dwuwiersiu: „Jeden tylko, jeden cud: / Z Szlachtą polską – polski Lud” (*Psalm miłości* Krasieńskiego). Niewątpliwie już w tamtym czasie rozwijał się w jego świadomości proces, jak to określiła Zofia Stefanowska, „wyzwalania się z dylematu szlacheckiego”<sup>16</sup>. Norwid zapowiadał Polskę odmienną od dawnej, w której korzyści, przypadłości i podziały stanowe utracą znaczenie, a wagi nabierze oparta na indywidualnych sumieniach „dobra wola” („Wolność będzie z **dobrej** woli, / [...] Każdy Polak z Łaski Bożej / **Swój – a narodowy**”, wyróż. – C.N.)<sup>17</sup>. Podkreślał też, że własność i posiadanie nie mogą stanowić wartości nadrzędnej („Nie ma mienia bez sumienia”). Zgodzić się trzeba z tezą Fiegutha, że Norwidowi w tym utworze udało się „połączyć nawiązania do Krasieńskiego z dyskretnym zdystansowaniem” (Fieguth 2014: 267). Ten rodzaj oscylacji widoczny był we wszystkich częściach cyklu, a szczególnego znaczenia nabrał w *Psalmów-psalmie*, rzeczy napisanej w pierwszej połowie 1850 roku i zawierającej pogłosy ich najnowszych sporów<sup>18</sup>. W iv fragmencie Norwid oddał, prawda, że zagadkowy, hołd Krasieńskiemu (a wcześniej Malczewskiemu i Mickiewiczowi), eksponując jego odwagę mówienia prawdy światu („I ty już nieraz tu – plunąłeś światu, że kłamie”), ale zarazem, co znamienne, nie przydając mu atrybutów wieszca i narodowego przewodnika. Fieguth podkreślał, że w tym tekście Norwid, alegoryzując Polskę w części VI w figurze zgwałconej przez żołdaków-strażników pasterki, zwrócił się „niedwuznacznie przeciwko mesjanizacji cierpiącego narodu polskiego u poprzednich romantyków. A szczególnie boleśnie wypada kontrast z wizją

16 „Jest Norwid tym romantykiem polskim, który wyzwolił się z dylematu szlacheckiego. Owych kwestii tak trudnych dla poprzedniego pokolenia: jaka rola szlachty w walce o wolność? jaka jej misja narodowa? jakie miejsce w przyszłej Polsce? – owych kwestii u Norwida po prostu nie ma. Nie ma ani apologii, ani potępienia, ani dramatycznych prób ocalenia Polski szlacheckiej w przyszłej Polsce odrodzonej, ani walki o Polskę bez szlachty i przeciwko niej” (Stefanowska 1968: 18).

17 Kluczowy fragment pojawił się już na początku utworu: „**Wolność** [wyróż. – C.N.] w Polskę będzie inna: / Nie szlachecko-złota, / Ni słomiana wolność gminna / Od płota do płota. // Ni słowieńsko-przepaścista / O tatarskim-czynie – / Ni ta, z której kabalista / Śni o gilotynie. // Wolność będzie z dobrej woli, / Jak w pieśni rymowej, / Gdzie i z nutą myśl swawoli, / I nuta gra słowy” (Norwid 1971, 3: 345).

18 Poemat miał być drukowany w Poznaniu w 1850 roku, ostatecznie – gdy próby wydania nie powiodły się – znalazł się w posiadaniu Cieszkowskiego, któremu był dedykowany.

Polski jako córki Boga w *Przedświcie* Krasińskiego” (Fieguth 2014: 276)<sup>19</sup>. Norwid już wtedy kontestował mesjanizm pierwszej generacji romantyków (niezależnie od jego odmiany), uważał, że tego rodzaju myślenie o własnej wspólnocie jest błędne, „czcze” i niedojrzałe<sup>20</sup>, i ten pogląd Krasińskiego także musiał irytować.

Konserwatywnego wieszczą rozczarowały też dwa bodaj najambitniejsze ówczesnie przedsięwzięcia literackie Norwida, czyli „monologia” *Zwolon* oraz dialog *Promethidion*, mimo że w obu musiał zauważyć zaproszenie do dyskusji. *Promethidion* otwiera zresztą bezpośrednie nawiązanie do listopadowego (1850) konfliktu i rozstania z Krasińskim (i Cieszkowskim)<sup>21</sup>, ale w planie ideowym utworu niejedna myśl spośród głównych powinna była u starszego poety i mentora wywołać aprobatę – jak choćby silne powiązanie koncepcji sztuki i piękna z wiarą chrześcijańską oraz idea pracy, również złączona z etyką chrześcijańską, rozumiana jako droga do odnowienia ducha jednostki i wspólnoty, a przez to do zmartwychwstania. Tyle że – jak słusznie zauważył Fieguth – wyobrażenie tej wspólnoty nie powiełało konserwatywnej projekcji Krasińskiego:

U Norwida przodująca czynna rola szlachty w procesie uszlachetnienia narodu wcale nie jest tak wybitna, jak u Krasińskiego. Kolejny raz konstatujemy, że Norwid przejawia skłonności raczej „demokratyczne” i inteligentkie, odbiegając od stanowiska arystokraty Krasińskiego (Fieguth 2014: 281).

Z kolei we wcześniej napisanym *Zwolonie* (1848–1849, wydany w Poznaniu w 1851), zdaniem niektórych badaczy także zawierającym ideowy kryptoportret hrabiego Zygmunta (zob. m.in. Pigoń 1937), Norwid podejmował rozrachunek z rewolucyjnymi skłonnościami swego pokolenia, wykazując – co zgodne

19 W finalnej, X części Norwid, symbolicznie przywdziewając „włosienicę”, z ironią odniósł się do zarzutów, że „niejasno się tłumaczy” i że uległ socjalnej ideologii Proudhona w sprawach własności, podczas gdy on w kwestii posiadania kierował się wskazaniami Stwórcy.

20 Jak pisze Zofia Stefanowska: „W *Listach o emigracji* z r. 1849 wspólnym zarzutem fatalizmu historycznego objął filozofię niemiecką i «mistyczne Polski uważanie» (a więc mesjanizm)” (Stefanowska 1968: 9).

21 Krasińskiego i Cieszkowskiego dotyczą pierwsze wersy *Wstępu* do *Promethidiona*, co samo w sobie podkreśla, jak ważna dla Norwida była ta relacja: „Więc pożegnałem was – **którzyście chcieli**, / Bym nie osmucał tych brzegów zielonych, / A – przecież **żywy-m**” (Norwid 1971, 3: 427, wyróż. – C.N.). Por. też Mierzejewski 1978.

było z poglądem Krasińskiego – że stanowią one efekt niewoli, dewastującej generacyjną psychikę i wrażliwość etyczną (por. Trojanowiczowa 1968: 117–167; Grzędzińska 1968). Co więcej, młody poeta zapisał w tym dramacie ideę konieczności wypełniania przez polską wspólnotę woli Boga, co miało się wiązać z odrzuceniem zemsty jako pierwiastka stymulującego zbiorowe działania – ta myśl, mocno w utworze wyeksponowana, dobrze współgrała z historiozofią Krasińskiego. Mimo wyraźnej obecności miejsc wspólnych w myśli obu poetów autor *Przedświtu* negatywnie ocenił te dzieła i swój osąd na temat ich „ciemności” i niezrozumiałości wprowadził w nieoficjalny obieg.

Jak Norwid rozumiał przyczyny i sens tego odrzucenia? Odpowiedź można wydobyć z wielu źródeł, a szczególnie ważne wydają się dwa: często przywoływany przez norwidologów list do wielkopolskiego filozofa z listopada 1850 roku oraz esej *Jasność i ciemność* (1850), wprost adresowany do Cieszkowskiego i Krasińskiego („których prawdziwie kocham i szanuję, i poważam”, jak głosi podtytuł) (zob. Norwid 1971, 6: 598–601). W tym tekście bronił nie tylko własnego wyboru, podkreślał, że „myśl polska” nie może skazywać się na replikowanie tych samych idei i form estetycznych i trzymać się naśladownictwa starych mistrzów, nie może unikać „ciemności”, bo bez niej zamknie sobie drogę do odkrywania „jasności” na nowo – artyści z młodego pokolenia muszą odnaleźć własny język i odkryć sfery problemowe dotąd nieeksploatowane bądź niedoceniane. W jego rozumieniu to był jedyny sposób powstrzymania polskiej sztuki i myśli przed stagnacją<sup>22</sup>. Jak się wydaje, postulował nowy rodzaj relacji między twórcą i czytelnikiem: zamiast podawania sensu wyraziście i wprost, zmuszenie odbiorcy do pracowitego, samodzielnego docierania do prawdy, ukrytej w dziele sztuki. Natomiast w liście do Cieszkowskiego z listopada 1850 roku doprecyzował, o co najbardziej ma żal do Krasińskiego i innych krytyków jego stylu:

Jako członek Ojczyzny – to, że mię nie rozumie, że języka swego mi zaprzecza, że moralnie odpycha mię [...] – to, że chce książek, nie prawd, śmierci, nie życia – że chce nowin i jasnych przypowieści – choć nikt się nic jeszcze nie nauczył z książek jasnych – owszem, wszystko od ciem-

22 W kluczowym fragmencie wywodu Norwid napisał: „Unikanie **ciemności** [wyróż. – C.N.] w wysłowieniu jest kierunkiem, który w tej chwili sam się pożera własną bez-twórczością swą – kierunkiem, którego myśl polska przyjąć nie może bez pokalania się, bez zajścia w brudne długi, na jakich się właśnie łamie ten kierunek. Ci, którzy nań myśl polską naprowadzają, sami od jej aplikacji zginą, albo się tłumaczyć będą myślami tymi, które w tej chwili kreślę. Które może wpięć rzucą, ale których zawezwą potem” (Norwid 1971, 6: 599).

nego się pojmowania rozpoczyna, **bowiem światłość w ciemnościach świeci**. To – jednym słowem – że nic już z dna ducha przynieść nie mogę mej Ojczyźnie, bo stanowczo wszystko odepchnęła. [...] Skończyło się na tym – że **znajomości – formy i znajomości – języka** zaprzeczono mi – dość jest (Norwid 1971, 8: 110, wyróżz. – C.N.).

Przy tak zarysowanej różnicy stanowisk jedynym kompromisem mogło być wzajemne uszanowanie prawa do autonomii myślowej i estetycznej oraz próba dalszego rozwijania trudnej dyskusji, której Norwid nie chciał unikać. Krasinśki, od początku lat pięćdziesiątych nietworzący prawie nowych dzieł, przyjął wariant inny: uznawszy, że nie da się skłonić niepokornego poety do zmiany języka, „rozjaśnienia” stylu i idei, zawiesił rozmowę. Wrócili do niej w roku 1858, na kilka miesięcy przed śmiercią hrabiego Zygmunta.

• • •

Powodem odnowienia relacji była prośba Norwida o wsparcie wydania *Quidama* – rękopis tego dzieła Krasinśki wraz z listem Norwida otrzymał w marcu 1858 roku<sup>23</sup>. Wokół ich spotkania w paryskim mieszkaniu Norwida 25.06.1858 roku młodszy poeta stworzył później mit o odzyskanej przyjaźni i „pięknym różnieniu się”, ale opowieść Krasinśkiego o tym spotkaniu, przesłana Delfinie Potockiej, była zupełnie inna, można rzec – zawierała kwintesencję rozczarowań Norwidem:

Byłem wczoraj u Norwida i ze dwie godzin bawiłem. Nędza wielka – zarozumiałość wielka. Dlatego ciemno pisze, by czytelnicy też popracowali nieco nad zrozumieniem, gdyż każdy powinien pracować!!! Biedny człowiek, biedny. Zepsute dziecko w biedzie i nędzy – gorszego losu być nie może! Wszelkie przeciw niemu oburzenie musi w końcu rozwiązać się w litość! Skarży się teraz na oczy, a ze słuchem

23 List ten, suchy i oficjalny, zawierał ofertę kupna i wydania *Quidama*, Norwid był gotów odstąpić prawa do tekstu za 300 franków, godził się na dodanie dowolnych komentarzy pod warunkiem, że będzie wyraźnie zaznaczone, iż pochodzą od wydawcy. „Myślę – że nabywca i wydawca nie straciłby, bo warunki powyższe nie są ciężkie, a że cała mądrość dzisiejsza składa-ć się jeszcze z trzech, to jest z żydowskiej – greckiej – i chrześcijańskiej na tle rzymskim, rękopism przeto *Quidam* może być potrzebny publiczności i w swym czasie jest – czytanie bowiem mądrości na samym druku, mimo typów żywych, niecałe bywa” (Norwid 1971, 8: 334–335).

lepiej. Otoczony bohomazami, ale tak obrzydliwymi, że aż strach! Jak-żesz, mając estetyczne wykształcenie znakomite, sam nie spostrzega, że to szkaradzieństwo. Dowód, o ile próżność może człowiekowi wzrok zaćmić i widok zewnętrznych przedmiotów odrzeczywić przed nim (Kraśiński 1994: 659, zob. też Sudolski 1997: 524–525).

Rozmawiali również o *Quidamie*. Kraśiński o jednym z najbardziej oryginalnych (i klarownych w sferze myśli) dzieł Norwida miał zdanie podobne jak o utworach wcześniejszych, pieniędzy na druk nie wyłożył i nie poparł pomysłu rychłej edycji. Pisał o tym na gorąco Andrzej Edward Koźmian do kuzyna Stanisława Egberta, może nieco wyostrajając opinię hrabiego, ale i zapewne oddając jej sens podstawowy:

Zygmunt powiedział mi wczoraj kilkanaście wierszy, bardzo piękne, jedyne, jakie od lat kilku zrobił, ale nie dokończone i nie mogłyby być drukowane. Mówi, że Norwid zupełnie zwariował, napisał poemat o 2000 wierszy, które drukować mu kazał, a z którego ani wiersza ani on, ani nikt nie zrozumiał. Oczywiście drukowany nie będzie. Jeśli chcesz go do „Przeglądu”, to możesz go otrzymać (przebacz bluźnierstwu) (Kraśiński 1977: 598).

Konfuzja Kraśińskiego po lekturze *Quidama* rozumiała jest o tyle, że świadczy zarówno o utrwaleniu jego nawyków lekturowych, związanych z Norwidem, jak i – można założyć – niechęci do dzieł, które w obrębie zwłaszcza epiki i dramatu wyznaczały nowe szlaki, różne od praktyk pierwszej generacji romantyków. Nowatorstwo Norwida w poszukiwaniu nowej formy mikroeposu zostało przez znawców *Quidama* gruntownie opisane, m.in. w rozprawie Krzysztofa Trybusia (Trybuś 1993: 60–83), który wykazał polemiczne podejście poety do wypracowanych wcześniej projektów romantycznej epopei (Norwid na plan pierwszy wysunął mechanizmy właściwe dla przypowieści) i historiozofii, z mesjanizmem włącznie, a także do dominujących dotąd koncepcji heroizmu, tragizmu i ironii. Kraśiński niewątpliwie oryginalność tego dzieła musiał zauważyć, na temat rzymski też raczej nie pozostał obojętny, ale nie chciał zaakceptować tak głębokiej rewizji formy epickiej oraz kreacji nadrzędnej postaci, stanowiącej przeciwieństwo jego Irydiona i całego legionu polskich bohaterów romantycznych. *Quidam* był jednym z tematów ich ostatniej rozmowy, Kraśiński najpewniej sugerował zmiany, przeprowadził krytykę dzieła, dlatego autor zdecydował się do utworu dołączyć esej wstępny, zatytułowany *Do Z.K. Wyjątek z listu*, i z niego możemy wywnioskować, czego wątpliwości starszego poety dotyczyły. Norwid

wyjaśnił, iż świadomie zrezygnował z „intrygi i węzła dramatycznego”, potrzebnego w powieści lecz zbędnego w przypowieści. Dlatego, podkreślał, bohaterem uczynił „jakiegoś tam” człowieka, bez imienia i ambicji działania na głównej scenie teatru świata – inaczej niż Irydion („Nic on nie działa, szuka tylko i pragnie dobra i prawdy, to jest, jak to mówią: nic właściwie nie robi – cierpi wiele, a zabity jest prawie że przypadkiem, i to w jatkach!” (Norwid 1971, 3: 79)). Bronił wreszcie obrazu historii i decyzji o świadomej rezygnacji z historiozofii tryumfalnej, jednoznacznie optymistycznej i zawierającej plan generalnego rozstrzygnięcia procesu dziejowego (jak to uczynił Krasiński w *Przedświcie*) – i na ten fragment odpowiedzi zwrócić trzeba szczególną uwagę:

Daruj mi więc, wielki poeto, że z niektórych tylko korzystałem uwag Twoich co do ukształtowania się tej mojej przypowieści, inne za niebyłe uważając. Cywilizacja składa się z nabytków wiedzy **izraelskiej – greckiej – rzymskiej** [wyróż. – C.N.], a łono Jej chrześcijańskie, czy myślisz, że świadomej siebie rzeczywistości już tryumfalnie rozbłysło? (Norwid 1971, 3: 80).

Ironia zawarta w ostatnim pytaniu skierowana była przeciwko literaturze oferującej mocne i stanowczo proste odpowiedzi na wielkie pytania dziejowe i etyczne. Była też gestem podkreślającym autonomię intelektualną, ale i obroną prawa do wątplenia, niepewności i poszukiwania.

Wielu badaczy wskazywało, iż przyczyną odrzucenia poematu przez Krasińskiego były nazbyt znaczące odmienności od „starożytnego” *Irydiona*, niejednokrotnie sporządzano trafne katalogi różnic między tymi utworami. Ale nie z tego tylko powodu, jak się wydaje, hrabia kontestował *Quidama*. Wiesław Rzońca wskazał na kilka istotnych i bardzo prawdopodobnych źródeł niechęci Krasińskiego do „epopei o ziarnku gorczycy”. Zaliczył do nich m.in. uchylenie się przez Norwida od przyjęcia perspektywy wieszczkiej, w związku z czym tenże „nie głosił zasady konieczności, lecz wskazywał na siłę przypadku”, a także manifestował „niedowiedzę”, brak autorskiej wszechwiedzy i zarazem mocnej kontroli nad losem bohatera<sup>24</sup>; drugą przyczyną odrzucenia „mogło

24 Warto przytoczyć dłuższy fragment wyводу Rzońcy: „Przyczyny niezaakceptowania przez Krasińskiego *Quidama* jawią się następująco. Jeśli romantyczny wieszcz, za którego wtedy uchodził Krasiński, był w jego mniemaniu ideałem poety, to musiał on odrzucić poemat, który nie głosił zasady konieczności, lecz wskazywał na siłę przypadku. Za największy jednak błąd Norwida, jako potencjalnego wieszca, uchodziło w mniemaniu Krasińskiego to, że poeta manifestował «niedowiedzę», czyli ograniczenia własnej wiedzy

być to, że Norwid usunął tu z pola widzenia naród, bez którego romantyczny poeta tracił przecież rację bytu” (Rzońca 2005: 85). Norwid, zdaniem Rzońcy, w tym poemacie świadomie rozmijał się z podstawowymi paradygmatami polskiego romantyzmu, a Krasieński nie potrafił tego faktu zaakceptować. Uznając tę diagnozę za prawdopodobną, ująłbym rzecz w taki też sposób: starszy poeta odrzucił ten poemat nie tyle jako autor *Irydiona*, co przede wszystkim jako twórca *Przedświtu* i *Psalatów przyszłości*, dzieł, w których zapisał własną koncepcję mesjanizmu, profetyzmu i sposobu sprawowania funkcji duchowego przewodnika, wieszczca, oraz wypracował model „jasnego” wykładania prawd nadrzędnych (niemożliwy do zaakceptowania przez Norwida).

• • •

Krasieński, kwestionując poetyckie, religijne i historiozoficzne wybory Słowackiego w latach czterdziestych, żywił jednocześnie głębokie przekonanie co do trwałego miejsca dawnego przyjaciela w panteonie polskiej kultury, wbrew opinii wielu ówczesnych krytyków. Uważał, że mistrzostwo we władaniu językiem poetyckim (co skądinąd było jego piętą achillesową) zapewnia „wieczność” Słowackiemu dopóty, dopóki w tym języku wypowiadać się będzie literatura. Przypadek Norwida postrzegał zupełnie inaczej, był pewien, że z racji niezrozumiałości języka i myśli ten wybitnie utalentowany intelektualista (w to nie wątpił) sam skazał się na niebyt w zbiorowej pamięci. Proces ograniczania relacji, na którą w dalszym ciągu otwarci byli i Słowacki, i Norwid, ze strony Krasieńskiego przebiegał jednak wedle podobnego schematu. Hrabia w obu przyjaciółkach w początkach znajomości widział zadatki na niekwestionowaną wielkość poetycką i zarazem dostrzegał konieczność korekty, by ta wielkość mogła się w pełni zrealizować. Korekty w pewnym stopniu podobnej: od Słowackiego domagał się ujednoznacznienia sfery myślowej, wprowadzenia mocnych i zdecydowanych, a nade wszystko czytelnych idei na plan pierwszy, bo tworzywo (styl) posiadał on już znakomite; w przypadku Norwida chodziło o naprawę zarówno języka, jak i idei, „rozjaśnienie” obu sfer. Zarazem dla obu wedle Krasieńskiego punktem docelowym, w którym po dokonanej samonaprawie

i, co gorsza, dawał poznać, że nie panuje nad losem kreowanego przez siebie bohatera. [...] Owe niedopowiedzenia, przemilczenia i niejasności, będące sprawą minimalistycznej z natury «niedowiedzy», które niejednokrotnie łączono z «romantyzmem» Norwida, paradoksalnie wynikały właśnie z dążenia do porzucenia romantycznej fantastyczności i idealizmu, czyniących dzieło literackie «pałacami z tęcz», a przede wszystkim wewnątrz zamkniętymi historiami” (Rzońca 2005: 84–85).

mieliby się osadzić, było stanowisko poety-przewodnika wspólnoty, wieszczka, zbiorowego autorytetu, głoszącego spójne i klarowne prawdy. Słowacki od takiej roli zresztą się nie uchylał, tyle że realizował ją na własnych warunkach, natomiast Norwid tego rodzaju sakrę uważał bodaj za przeżytek, a w każdym razie do niej nie aspirował. W obu historiach rozstań pojawiał się też moment graniczny, gdy Krasiński dochodził do wniosku, że jego presja skutku nie przyniesie, że różnic nie da się osłabić, że nie da się przerobić partnera na modłę własnych wyobrażeń – i wówczas podejmował decyzję o rozluźnieniu bądź zerwaniu relacji. W obu przypadkach po przekroczeniu owego progu autor *Psalmu miłości* zaczynał niejawną proces oskarżycielski, posądzanie o chorobę duchową i psychiczną, pychę, egotyzm, pograżanie się w zarozumiałości, niezrozumiałości i samotnictwie (oba przypadki), herezje religijne (Słowacki), uleganie groźnym ideom politycznym (Słowacki, a w części i Norwid).

Jest też coś, co oba te spory różni w sposób istotny. Antagonizm Krasińskiego i Słowackiego znakomicie mieścił się w centrum paradygmatu polskiego romantyzmu, drugi przypadek był dużo bardziej złożony i z wyboru Norwida rozgrywał się na jego pograniczu. Rzońca trafnie wychwyił, porównując całą ich drogę twórczą, podstawowe odmienności, tym niemniej dla Krasińskiego nie było problemem to, że w dorobku młodszego kolegi brak było zjawisk, które u niego pojawiały się na różnych etapach, jak romantyczna frenezja, katastrofizm powiązany z lękiem przed rewolucją czy nawet profetyzm i mesjanizm, choć na to ostatnie pole kiedyś go zapraszał. Krasińskiego niepokoiło to, co w tekstach Norwida znajdował, czego żadną miarą nie akceptował, a co dzisiaj bywa określane mianem awangardyzmu i uważane jest za czynnik najbardziej prekursorski w spuściźnie czwartego wieszca: nieoczywista paraboliczność, ironia, niedopowiedzenia, przemilczenia, wieloznaczność, aluzyjność, niestandardowe operowanie polszczyzną, zmuszanie odbiorcy do głębokiego namysłu nad treścią i ideą poetyckiego przekazu, bez pewności, że sens zostanie odszyfrowany zgodnie z intencją nadawcy. Tę sumę czynników, nietypowych dla doświadczeń wielkich poprzedników, Krasiński nazywał „ciemnością” i „niezrozumiałością”.

Ostatnia ich rozmowa trwała podobno blisko dwie godziny, wiele w tym czasie można powiedzieć. Z zachowanych nielicznych śladów wnosić można, że był to jeden z najważniejszych dialogów u schyłku polskiego romantyzmu. W wątku literackim w swojej istocie dotyczył on sposobu posługiwania się semantyką języka oraz modelu relacji między twórcą i czytelnikiem. Pisarz nie może kaleczyć znaczeń, „odspołecznić” języka, operować niejasnymi sensami, musi też zająć wobec odbiorcy postawę nauczycielską, być przewodnikiem, który odkrywa i objawia tajemnicę dziejów i opatrnościową rolę własnego narodu, kreuje nadzieję i grubą linią oddziela dobro od zła, jasność od ciemności – to było jedno

stanowisko. I drugie – pisarz, owszem, jest chrześcijańskim wychowawcą, ale nie może traktować czytelnika jak niezdolnego ucznia, musi wciągnąć go w dialog, zmusić do wysiłku intelektualnego, dlatego ma prawo sięgać po niejednoznaczne przypowieści, sensy niedopowiedziane i złożone, przeobrażać normy języka, by wytrącać czytelnika z leniwych nawyków i schematów, nie może też obiecywać łatwej nadziei i rychłego wypełnienia się dziejów, bo ma prawo nie mieć pewności co do kierunku biegu czasu bliskiego i dalekiego, nie powinien mieć narodu chwalebną obietnicą, zresztą więcej powinien mówić o społeczeństwie, a zwłaszcza o pojedynczym człowieku, złożoności i „ciemności” jego losu.

Rozstali się z różnicą: „Nędza wielka – zarozumiałość wielka. [...] Biedny człowiek, biedny” (Kraśiński do Delfiny Potockiej dzień po rozmowie). „Różnica to kardynalna z Zygmuntem, któremu aż ustnie wypowiedziałem, że zanosi się muza jego w nieświadomy siebie manicheizm” (Norwid do Ludwika Nabelaka, 7.09.1858 roku, dziesięć tygodni po rozmowie).

## | Bibliografia

- Adamiec Marek (1991), *Norwid i Oni. Problemy odbioru twórczości Cypriana Norwida w latach 1840–1883*, Ossolineum, Wrocław.
- Bieńkowska Ewa (1974), *Rzym 1848*, „Znak”, nr 10, s. 1257–1262.
- Chlebowski Piotr, red. (2011), „*Quidam*”. *Studia o poemacie*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin.
- Chlebowski Piotr (2014), „*Pomiędzy światem a nocy zniknięciem*”. *Próba nowej lektury Norwidowskiego poematu „Quidam”*, „Pamiętnik Literacki”, z. 2, s. 107–125.
- Dąbrowicz Elżbieta (1997), *Cyprian Norwid. Osoby i listy*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin.
- Fert Józef (1979), *Norwid – Kraśiński. (Drobiazg biograficzny)*, „Ruch Literacki”, z. 5, s. 365.
- Fert Józef (2004), *Norwidowskie inspiracje*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin.
- Fiećko Jerzy (2005), *Rosja Kraśińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.
- Fiećko Jerzy (2011), *Kraśiński przeciw Mickiewiczowi. Najważniejszy spór romantyków*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Fiećko Jerzy (2012), *Słowacki według Kraśińskiego*, w: *Jaki Słowacki? Studia i szkice w dwusetną rocznicę urodzin poety*, red. Ewa Grzęda, Marian Ursel, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław, s. 231–240.

- Fieguth Rolf (2014), *Zaproszenie do „Quidama”. Portret poematu Cypriana Norwida*, Księgarnia Akademicka, Kraków.
- Gadamska-Serafin Renata (2019), *Zygmunt Krasiński w korespondencji i pracach plastycznych Cypriana Norwida*, w: *Krasiński. Żywioły kultury, żywioły natury. Studia*, red. Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski, Temida 2. Wydawnictwo Stowarzyszenia Absolwentów Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok, s. 379–416.
- Grzędzińska Maria (1968), *Symbolika „Zwolona”*, „Pamiętnik Literacki”, z. 4, s. 81–96.
- Halkiewicz-Sojak Grażyna (2010), *Nawiązane ogniwo. Studia o poezji Cypriana Norwida i jej kontekstach*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń.
- Janion Maria (2000), *Dialektyka historii w polemice między Słowackim i Krasińskim*, w: *Prace wybrane*, t. 2, red. Małgorzata Czermińska, Universitas, Kraków, s. 298–363.
- Junkiert Maciej (2014), *Katakлизmy antycznej historii w „Irydionie” Krasińskiego, „Agezylauszu” Słowackiego i „Quidamie” Norwida*, w: *Katastrofizm polski w XIX i XX wieku. Idee, obrazy, konsekwencje*, red. Jerzy Fiećko, Jens Herlth, Krzysztof Trybuś, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań, s. 87–112.
- Krasiński Zygmunt (1971), *Listy do K. Gaszyńskiego*, oprac. i wstęp Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Krasiński Zygmunt (1973), *Dzieła literackie*, t. 1–3, oprac. Paweł Hertz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Krasiński Zygmunt (1975), *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 1–3, wstęp i oprac. Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Krasiński Zygmunt (1977), *Listy do Koźmianów*, oprac. Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Krasiński Zygmunt (1979), *Listy do Stanisława Małachowskiego*, wstęp i oprac. Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Krasiński Zygmunt (1988), *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, wstęp i oprac. Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Krasiński Zygmunt (1991), *Listy do różnych adresatów*, t. 1–2, wstęp i oprac. Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, t. 1–2.
- Krasiński Zygmunt (1994), *Listy do plenipotentów i oficjalistów*, oprac. Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Kridl Manfred (1925), *Antagonizm wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza*, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa.
- Kubale Anna (1997), *Dramat bólu istnienia w listach Zygmunta Krasińskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk.

- Markiewicz Henryk (1985), *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, w: tenże, *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, s. 180–224.
- Mierzejewski Andrzej (1978), *Kraśiński w „Promethidionie” Norwida?*, „Rocznik Towarzystwa im. Adama Mickiewicza”, s. 53–60.
- Nieuwerkerken Arent (2009), *Ofiara, ewolucja i perspektywiczność w twórczości mistycznej Słowackiego na tle porównawczym. Norwid, Kraśiński*, „Pamiętnik Literacki”, z. 3, s. 7–42.
- Niewczas Łukasz, red. (2017), *Norwid: Listy, listy...*, Wydawnictwo KUL, Lublin.
- Norwid Cyprian (1971), *Pisma wszystkie*, t. 1–4, t. 6, t. 8, oprac. Juliusz Wiktor Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Pigoń Stanisław (1937), *Kraśiński w „Zwolonie” Norwida*, Warszawa (odbitka z „Myśli Narodowej”).
- Rzońca Wiesław (2005), *Norwid a romantyzm polski*, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Stefanowska Zofia (1968), *Norwidowski romantyzm*, „Pamiętnik Literacki”, z. 4, s. 3–23.
- Sudolski Zbigniew (1979/1980), *Słowacki w oczach Kraśińskiego. Z dziejów wzajemnych kontaktów*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza”, s. 123–137.
- Sudolski Zbigniew (1997), *Kraśiński*, Wydawnictwo ANCHER, Warszawa.
- Szczeglińska Ewa (2003), *Romantyczny homo legens. Zygmunta Kraśińskiego jako czytelnik polskich poetów*, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Trojanowiczowa Zofia (1968), *Rzecz o młodości Norwida*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Trybuś Krzysztof (1993), *Epopeja w twórczości Cypriana Norwida*, Ossolineum, Wrocław.

## | Abstrakt

JERZY FIEĆKO

### Norwid według Kraśińskiego, czyli zawód nieproszonego wychowawcy

Autor przedstawia rozwój relacji między Zygmuntem Kraśińskim i Cyprianem Norwidem, eksponując i komentując przede wszystkim punkt widzenia pierwszego z tych pisarzy, wyrażany w listach do wielu adresatów. Wskazuje na przyczyny rozczarowania Kraśińskiego, który próbował zająć w stosunku do Norwida postawę mentora literackiego i duchowego przewodnika. Autor *Irydiona* wywierał presję

na rzecz zmiany stylu u młodszego przyjaciela, zarzucał mu nadmiar wieloznaczności, „ciemność mowy”, która utrudnia zrozumienie sensu myślowego ambitnych dzieł poetyckich. Norwid tę krytykę odrzucił, bronił prawa do indywidualizacji stylu i języka, przyjmował założenie, że literatura musi zmuszać czytelnika do wysiłku indywidualnego i czynnego odbioru dzieła sztuki. Autor stawia tezę, iż w sporze tym ujawniły się fundamentalne różnice w podejściu do reguł tworzenia, Krasiński odwoływał się bowiem do idei poety-wieszczka i przewodnika, charakterystycznej dla pierwszej generacji romantyków, natomiast Norwid wykraczał poza romantyczny standard.

**Słowa kluczowe:** Zygmunt Krasiński, Cyprian Norwid, romantyzm, spory romantyków, epistolografia romantyczna

### | Abstract

JERZY FIEĆKO

#### Norwid According to Krasiński, or the Disappointment of an Unwelcome Preceptor

The author presents the development of the relationship between Zygmunt Krasiński and Cyprian Norwid by commenting and focusing on the former writer's point of view, expressed in letters to a number of addressees. The author points to the reasons for Krasiński's disappointment after his attempts to position himself as Norwid's literary mentor and spiritual guide. Krasiński exerted pressure on his younger friend to change his style, accusing him of too much ambiguity and "darkness of words," which made it difficult to understand the ideas behind the poet's ambitious works. Norwid rejected this criticism and defended the right to individualise his style and language, assuming that literature must force the reader to make an individual effort and actively interpret a work of art. The author claims that the dispute revealed fundamental differences in the approach to the rules of artistic creation: while Krasiński referred to the idea of a poet-bard and poet-guide, popular among the first generation of Romantics, Norwid went beyond the Romantic standard.

**Keywords:** Zygmunt Krasiński, Cyprian Norwid, Romanticism, Romantic disputes, Romantic epistolography

**| Biogram**

Jerzy Fiećko – prof. dr hab., historyk literatury, w szczególności epoki romantyzmu, uczeń dwojga mistrzów, profesora Jarosława Maciejewskiego i profesor Zofii Trojanowiczowej. Autor 6 monografii: *Rosja, Polska i misja zesłańców. Syberyjska twórczość Agatona Gillera*, Poznań 1997; *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*, Poznań 2005; *Krasiński przeciw Mickiewiczowi. Najważniejszy spór romantyków*, Poznań 2011; *Katastrofizm, ateizm i inne obrachunki. Szkice o ideach polskich romantyków*, Poznań 2015; *Romantycy i polityka. Szkice historyczno-literackie*, Poznań 2016; *Przypisy do „Dziadów”*, Poznań 2020. Redaktor i współredaktor 9 książek naukowych. Opublikował blisko 150 rozpraw i artykułów (poświęconych głównie literaturze i historii XIX wieku) w książkach zbiorowych i periodykach naukowych. E-mail: [fiecko@amu.edu.pl](mailto:fiecko@amu.edu.pl)  
ORCID: 0000-0002-3678-7189